



– W pracy liczą się dla mnie relacje mentor-uczeń – mówi Ireneusz Nitkiewicz, asystent posła Zemkego. Wielu poselskich asystentów startujących w wyborach samorządowych ma większe i dłuższe doświadczenie w świecie polityki niż ich o pokolenie starsi koledzy i koleżanki.

Czy można mieć 23 lata i mieć dziesięć lat doświadczenia w polityce? Można. Przykładem jest **Monika Matowska**, asystentka poseł Teresy Piotrowskiej. – Gdy miałam trzynaście lat, biegałam w zbyt dużej koszulce Platformy Obywatelskiej. Potem działałam w Młodych Demokratach i Platformie Obywatelskiej. Dziś startuję w wyborach do Rady Miasta Bydgoszczy – mówi asystentka.

W polityczny wir wpadła trochę przez przypadek. Jej mama, Marzena Matowska, wspierała Teresę Piotrowską jeszcze w czasie pamiętnych prawyborów do PO. – Polityka to moja pasja – nie kryje bydgoszczanka.

– Będąc asystentką posłanki, mam z nią cały czas kontakt. Do moich zadań należy pisanie interpelacji, pism, organizowanie czasu i spotkań pani poseł, prowadzenie korespondencji i wiele innych.

**Ireneusz Nitkiewicz** z SLD związał się dawno, jeszcze w czasach Leszka Millera, gdy lewica zbierała największe wyborcze ciężki. On i grupa jemu podobnych działali jednak wytrwale, zbierali doświadczenia, aktywizowali swoje środowisko. Zostało to docenione i dostrzeżone, Ireneusz Nitkiewicz został asystentem posła Janusza Zemkego. – To mój pracodawca, ale w pracy ważne są dla mnie także relacje mentor-uczeń - mówi Nitkiewicz, który kieruje biurem posła.

Radny **Jarosław Wenderlich**, asystent posła Andrzeja Walkowiaka do czasu, gdy ten odszedł z PiS, również ma bogate doświadczenia. – Zaczęło się od wyjazdu jako obserwator na Ukrainę podczas Pomarańczowej Rewolucji. Koledzy namawiali mnie do wstąpienia w szeregi PiS. Zdecydowałem się i aktywnie pomagałem partii. Zostało to zauważone przez nową grupę wybranych wtedy posłów PiS – Tomasza Latosa i Andrzeja Walkowiaka, który zaproponował mi asystenturę.

Asystentów nie obowiązuje żaden tzw. dress code, czyli zbiór reguł, jakimi powinniśmy kierować się przy doborze stroju do pracy. Nie są też urzędnikami w pojęciu prawa. – Pewne normy jednak obowiązują. Zwykle jesteśmy pod krawatami, panie – w garsonkach. Wyjątkiem, jak w całej Europie, są piątki, kiedy chodzimy ubrani nieco „luźniej” – mówi Ireneusz Nitkiewicz.

– Co prawda asystenci nie są urzędnikami, ale pełnią funkcje publiczne, są także wymieniani na stronach sejmowych, a to zobowiązuje – mówi Jarosław Wenderlich. – Staram się ubierać odpowiednio, pani poseł nie zwróciła mi nigdy uwagi, że mam na sobie niestosowny strój – dodaje Monika Matowska.

Asystenci niechętnie wypowiadają się o ostatniej wpadce ich kolegi po fachu, który sfotografował się w mundurze z damską bielizną na głowie. – Każdy lubi się bawić, to normalne. Ale odwiedzając portale społecznościowe, występujemy tam niejako oficjalnie. Ja mam kilka prywatnych fotek z rodziną, pozostałe to zdjęcia z mojej pracy – mówi Ireneusz Nitkiewicz. – Jeśli mam jakieś śmieszne zdjęcia, to pokazuję je znajomym osobiście. Portale dają też możliwość upubliczniania zdjęć tylko dla wybranych osób, a nie ogółu i szkoda, że z tego nie skorzystano.

*(W "Expressie Bydgoskim", 12 listopada 2010 r., Sławomir Bobbe)*